



Miesięcznik Młodzieżowej Wszecznicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

To moje miasto, Kocham je

Które polskie miasto jest najpiękniejsze? No cóż, zdania w tej kwestii są podzielone. Warszawiacy twierdzą, że bezkonkurencyjnie najpiękniejsza jest Warszawa, krakowianie wychwalają pod niebiosa swoje miasto za dzieła sztuki, magiczny klimat, jego wartość historyczną i wiele innych. Poznaniacy, no kto by się tego spodziewał, za najpiękniejszy uznają Poznań. W tej sprawie raczej nie dojdziemy do konsensusu.



Fot. Agata Ziobro

To się nazywa lokalny patriotyzm. On zawsze był i będzie obecny w naszym życiu. Ja na przykład uważam, że absolutnie wyjątkowym miejscem jest Wrocław. Chyba nie muszę mówić, skąd pochodzę.

Rano, kiedy stoimy w korytarzach lub czekamy przemarznięci na przystanku, nie zastanawiamy się nad walorami artystycznymi swojego miasta. Większość z nas

wypowiada krytyczne uwagi pod adresem komunikacji miejskiej lub narzeka na kiepską pogodę. Natomiast gdy przyjedzie do nas w odwiedziny ktoś z daleka, to choćby się waliło i paliło, trzeba pokazać z jak najlepszej strony okolicę, w której mieszkamy. Budynki, które mijamy codziennie z całkowitą obojętnością, nie okazując większego zainteresowania, nagle stają się „niezwykle intere-

sującą modernistyczną architekturą”. Nikt nawet słówkiem nie wspomina o walących się kamienicach, dziurach na drodze czy nietrafionych inwestycjach budowlanych. Nie mówiąc już o galeriach handlowych, które mnożą się jak grzyby po deszczu i w ciągu ostatnich lat zdążyły w bardzo dużym stopniu zdominować okoliczny krajobraz, stając się tym samym nie lada gratką dla zaku-

poholików i łowców okazji oraz niejako „atrakcją turystyczną”. Większość osób woli udać się na „małe zakupowe szaleństwo” niż zwiedzenie Rynku czy muzeum.

Co zrobić, żeby to zmienić?

– Nietrafionym pomysłem jest zasypywanie oprowadzanego przez nas delikwenta datami czy nazwiskami. Prawdopodobnie 99,9 procent z tego zapomni zanim minie godzina, nie mówiąc już o tym, że będzie śmiertelnie znudzony. Nikogo (może poza nieliczną grupą znawców) nie interesuje, że most Grunwaldzki wzniesiony został w latach 1908-1910, a zaprojektował go Richard Plüddemann. Każdy dużo chętniej usłyszałby jakąś ciekawostkę czy legendę – mówi przewodnik miejski Patryk Drygała.

Szczególnie trudnymi słuchaczami są młodzi ludzie, których bardzo łatwo znudzić. Pamiętam niektóre „niezwykle interesujące” klasowe wycieczki do muzeum, na które większość osób zdecydowała się pojechać tylko po to, aby uniknąć siedzenia na lekcjach. Przewodnicy muszą się naprawdę natrudzić, aby taką grupę zainteresować, tym bardziej że sporo osób przyszło z nastawieniem: „Przebrnę jakoś przez te dwie godziny i postaram się nie zasnąć. Przynajmniej nie muszę się męczyć na kartkówce z matmy”.

Najważniejsze to dostosować to, co się mówi, do grupy, którą się oprowadza. Co innego powiem uczniom z podstawówki, co innego licealistom, a jeszcze co innego osobom nieco starszym.

Trzeba się starać dotrzeć do całości, a nie tylko do poszczególnych osób. To bardzo trudne, ale praktyka czyni mistrza. Różnym ludziom warto też różne rzeczy pokazać. Na przykład, jeśli ktoś jest pierwszy raz we Wrocławiu, to powinniśmy pokazać mu Rynek, Ostrów Tumski, czy zabrać go do Muzeum Narodowego. Ale gdy odwiedza go już któryś raz z rzędu, to może warto pokazać mu jakieś mniej znane, ale równie interesujące miejsca. Bo wysłuchiwanie po raz piąty tej samej legendy może doprowadzić do szewskiej pasji nawet największego miłośnika zwiedzania.

Krytyka... wskazana?

Czy zawsze trzeba opowiadać o tym, co się pokazuje w samych superlatywach? Otóż nie. Jeśli zwiedzamy ciekawe miejsce, a jeden z kilku obiektów uważamy za – delikatnie mówiąc – niezbyt udany, to możemy śmiało o tym wspomnieć. Wtedy staniemy się bardziej wiarygodni, a nasza opowieść nie będzie zbyt przesłodzona. Chodzi jedynie o to, by zachować umiar. Nie można krytykować wszystkiego, ponieważ potem nikt nie będzie chciał drugi raz tu przyjechać. Bo po co, skoro wszędzie pełno „niewypałów architektonicznych”?

Jeśli ktoś zada dodatkowe pytanie, a my nie bardzo orientujemy się w sprawie, nie warto na siłę pokazywać, jakim się jest wielkim autorytetem. Nie ma nic gorszego, niż wściskanie niestworzonych historii.

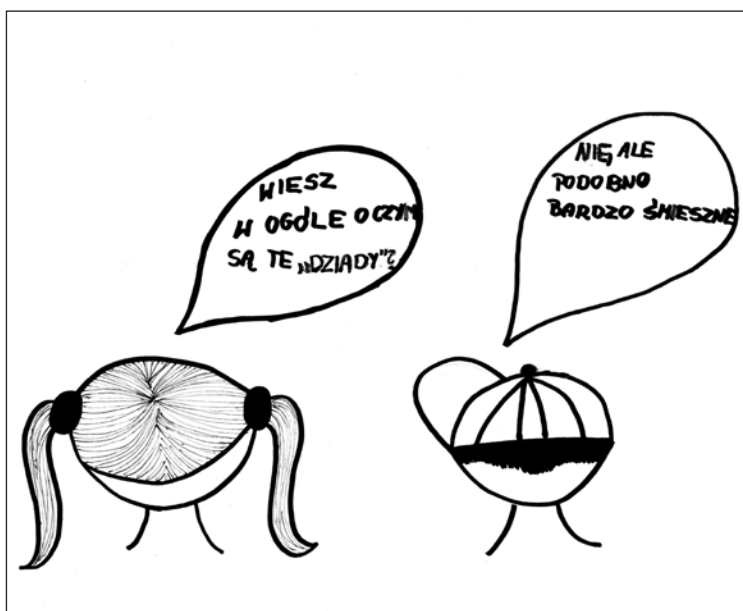
WIKTORIA ŻUREK
wiki54-97@o2.pl

Teatralny pokaz chamstwa

Miała być recenzja „Dziadów”. Brawa i gwizdy, pochwały i nagany. Niestety, we wrocławskim Teatrze Polskim spotkała mnie niemiła niespodzianka, która przeszkodziła mi w odbiorze tego wspaniałego widowiska. Mianowicie była to publiczność.

„Dziady” w reżyserii Michała Zadary ściągnęły do teatru rzeszę Polaków głodnych kultury i ciekawych nowej inscenizacji popularnego dramatu wieszczki narodowego. Podczas spektakli sale pełne po brzegi, a na najbliższe przedstawienia wszystkie bilety już zarezerwowane. Taki obrót sprawy szczerze mnie cieszy, bo daje nadzieję na to, że moda na chodzenie do teatru się odradza, a tym samym społeczeństwo poszukuje dostępu do sztuki wyższej niż kino. Tylko co z tego, skoro Polak w teatrze odnaleźć się nie potrafi?

Podczas „Dziadów” byłam zdegustowana zachowaniem ludzi obok mnie. W ruch poszły foliowe torebki, cukiereczki, tabletki na gardło, komóreczki. I ten potworny rechot. Z byle



Rys. Wiktoria Żurek

powodu publiczność rżała jak gromadka młodych żrebaków. Najbardziej śmieszyło, że pasterka w „Części II” nie może złapać chłopców za rękę, aby przyciągnęła ją do ziemi. No niestety, zawieszona na sznurku stara się, buja, ale nie może. I drodzy państwo, co w tym śmiesznego? Całym dramatem tej dziewczyny jest właśnie to, że ona nie może dotknąć ziemi, bo nie żyje! Popełniła tyle grzechów, że jej dusza nie może zaznać spokoju, błąka się gdzieś między niebem a ziemią, a zbawienia zaznać nie może. Ja komizmu w tym nie widzę, wręcz przeciwnie, jest to tragedia.

Spółczesność polska w większości jest po prostu za głupie, żeby sens „Dziadów” według Zadary zrozumieć. Chichrają się w momentach, których komizmu zupełnie nie pojmują. Ale to może ze mną jest coś nie tak... Z drugiej strony, jak aktor

rzuci ze sceny jakimś subtelnym żartem, to może kilka osób go wychwyci, a reszta nawet się nie uśmiechnie.

Nie tylko ja dostrzegam, że coś jest nie tak. Podczas antraktu usłyszałam komentarz żony popularnego aktora filmowego: „Z czego śmieją się ci ludzie? Może to ja nie ogarniam sensu tego spektaklu?”

Zapewne wydzwięku sztuki nie rozumiała pani w średnim wieku, która po zakończeniu przedstawienia ryknęła na całe foyer: „No, może gdybym to przeczytała, to bym zrozumiała!” Ludzie, litości...

To wspaniałe, że Polacy chodzą do teatru, że potrafią cieszyć się taką formą rozrywki. Jednak należy się zastanowić, czy ta uciecha przybiera odpowiedni wymiar. To, że teatr się popularyzuje, nie znaczy, że sztuka powinna obniżać loty i dostosowywać się do widza mało inteligentnego i źle wychowanego.

AGATA WSZĘDYBYŁ
agata.wszedybyl@gmail.com

Okiem
Recenzenta

Polska w pigułce

Każdą sekundę wolnego czasu staramy się poświęcić na coś, co daje nam satysfakcję. Jedni lubią rozkoszować się smakiem dobrej książki, inni zaś delektować coraz nowszymi gatunkami tanich win. Aż ciśnie się na usta fragment z „Wesela” Wyspiańskiego: „A to Polska właśnie”.

Ludzie przybywający z Zachodu twierdzą, że jesteśmy, a raczej byliśmy, krajem egzotycznym. Za czasów PRL-u nikt się nie spieszył, bo nie było do czego. Teraz rozwój gospodarki zmusił nas do pośpiechu, a co za tym idzie – braku czasu i snu. Gdy zaczyna się sezon wakacyjny, niektórzy preferują podróże na tak zwanego „stopa”. Inni wolą tłoczyć się w pociągach. A gdyby tak podróżować cały rok?

Na pewien czas właśnie taki styl życia wybrał autor książki ZAPISKI NA BILETACH. W swoich opowieściach Michał Olszewski barwnie opisuje życie codzienne Polaków, dostrzega to, co zwykle omijamy. Skupia się na najmniejszych szczegółach, które według nas nie mają znaczenia. Każdy powinien mieć możliwość spróbowania życia w drodze.

W zbiorze, zawierającym krótkie opisy sytuacji, czuć smak nieprawdopodobnego realizmu. Czytając „Zapiski”, ma się wrażenie obecności autora obok siebie. Olszewski preferuje podróżowanie pociągiem. Ma więc dużo czasu na rozważania. Być może dlatego książka ta zawiera niekiedy głębokie przemyślenia. Oprócz części refleksyjnych można w niej znaleźć także fragmenty mniej poważne. W opisie pod tytułem „Balonik” prozaik spotyka pewną uroczą panią. Po wymianie zdań przyszedł czas na pożegnanie. Autor podał kobiecie rękę wraz z wizytówką. Ona próbowała sobie przypomnieć, skąd zna jego nazwisko. Olszewski wpadł w zachwyt. Wyobrażał sobie, że podróże, teksty i trudy dziennikarza zostały docenione. Czuł się niczym kozica skacząca po Tatrach lub balonik fruujący na wietrze. Niestety, balonik pękł, gdy usłyszał, że musi być z rodziny nauczyciela z Szynwałdu. Pani była ucieszona tym, iż zgadła, kim jest Olszewski, zaś autor przemilczał całą sytuację.

Polacy – naród, który nie przestaje zaskakiwać. Po przeczytaniu „Zapisków na biletach” zadałam sobie jedno pytanie: dlaczego Polska stale mnie zadziwia? Tym, którzy nie mają czasu, serdecznie polecam tę książkę. Bo trudno znaleźć reportaż, w którym kraj zostaje skondensowany do rozmiarów małej pigułki.

KATARZYNA
ZAZULA
karenz@onet.eu



Czy wyższe studia gwarantują dostatnie życie?

W Polsce minęło zapotrzebowanie na osoby z wyższym wykształceniem, a absolwentom uczelni coraz trudniej znaleźć pracę. Czy warto jest kończyć liceum i studia, skoro można wybrać inną szkołę średnią i mieć pewne zajęcie po ich ukończeniu?

Zwiększone zainteresowanie uczelniami ma swoje korzenie jeszcze w Polsce Ludowej, gdzie dobrze wykształconych było zdecydowanie mniej niż obecnie. Teraz mentalność jest inna, wszyscy zapragnęli prestiżowych i świetnie płatnych stanowisk. Sytuacja się zmieniła, szkoły wyższe są przepełnione, a osób do zajęć niekoniecznie wymagających solidnego wykształcenia brakuje.

– Planuję pójść na studia po skończeniu szkoły – mówi Michał Wiktorek, uczeń technikum o profilu organizacja reklamy. – Wybrałem tę klasę, bo moje zainteresowania to film i telewizja. Później chciałbym ukończyć Łódzką Szkołę Filmową. Jeśli by mi się udało, potwierdziłoby to tylko moje kompetencje do wykonywania zawodu. A wierzę, że jeśli jest się w czymś dobrym i ma się pewne ambicje, można odnieść sukces.

Optymizm jest ważny, ale...

Nie zawsze wystarczy być po prostu pracowitym i skończyć konkretny kierunek. Michał Cieślowski, który ukończył w 2013 roku Międzynarodowe Stosunki Gospodarcze na Wydziale Ekonomicznym, mówi:

– Po liceum początkowo chciałem pójść na studia związane z moimi zainteresowaniami, ale ostatecznie wybrałem kierunek, który, jak uznałem, pomoże mi w znalezieniu porządnej pra-

cy z zadowalającymi zarobkami. W czasie studiów musiałem sam się utrzymywać i dawałem radę dzięki pracom dorywczym. Jednak teraz chciałbym znaleźć stałe zatrudnienie. Niestety, sytuacja na rynku pracy jest skomplikowana. Uczelnie produkują mnóstwo magistrów nauk humanistycznych, a wcale nie ma dla nich stałej, dobrej pracy. Tym bardziej że chlebodawcy oszczędzają jak tylko mogą, chociażby na posadę sprzedawcy w fast foodzie wymagając listu motywacyjnego i kilkuletniego doświadczenia w gastronomii.

Czy może być za późno?

Radosław Szczerba, gdy wybierał kierunek, zdecydował się na geodezję i kartografię, jednak nie pokrywał się on z jego zainteresowaniami. Panowała wówczas opinia, że łatwo jest znaleźć potem dobrą pracę. Teraz...

– Trochę już studiuję i wychodzi na to, że geodetów jest po prostu zbyt wielu. Za parę lat może być jeszcze gorzej, więc zaczynam poważnie zastanawiać się nad „przebranzowaniem”.

Czy naprawdę wygląda to tak tragicznie, że idąc na studia, z góry skazujemy się na porażkę bądź, w najlepszym przypadku, na zasilenie szeregów obsługi fast foodów? Na pocieszenie może posłużyć przykład Marcina Ratajczaka. W 2011 roku ukończył on finanse i rachunkowość na Uni-

wersytecie Ekonomicznym i po trzech miesiącach znalazł pracę, która wymagała umiejętności zdobytych właśnie na tym kierunku.

– Choć nie jest to posada moich marzeń, patrząc na moich rówieśników, nie mogę narzekać. Jestem w stanie wynajmować



Fot. Lukasz Rosiński

mieszkanie w dużym mieście, utrzymać się, a nawet odkładać pieniądze na później.

Co mają robić niezdeterminowani?

– Chciałbym przestrzec, żeby każdy, kto zastanawia się nad studiowaniem, dobrze to przemyślał. Znacznie łatwiej ze znalezieniem

niezależnej pracy będzie miał spawacz po kursie niż niejeden ze studentów. Niekiedy nie chodzi już o umiejętności, a po prostu o wielkie szczęście – stwierdza Michał Cieślowski.

Niezawodnego przepisu na znalezienie satysfakcjonującej i świetnie płatnej pracy zaraz po ukończeniu nauki do tej pory nie odkryto i tak zapewne pozostanie przez dłuższy czas. Jeśli zależy

nam na sukcesie w przyszłości, musimy regularnie obserwować zapotrzebowanie na rynku pracy i się do niego dostosowywać. Nie można liczyć tylko na szczęście, bo i ono może zawieść. A wtedy zostanie tylko żal... i brak środków do życia.

MACIEJ SZYDŁOWSKI
maciek97162@gmail.com

Pełny brzuch i czyste sumienie

Wiele kolorów na talerzu, niejednorodność smaków, poprawa zdrowia, eksperymenty kulinarne, żadnego zabijania zwierząt. Może by tak zostać wegetarianinem? Zaczniemy od trzydziestu dni.

„Zostań Wege na 30 dni” to akcja zorganizowana przez Fundację Viva! Ma ona na celu pokazanie ludziom, że mięso nie jest podstawą żywienia i można doznawać smakowych rozkoszy dzięki owocom i warzywom.

Kampania stawia jednoczesne wyzwanie wielbicielom pasztecików i szynki. Jak je podjąć?

Najpierw należy wejść na stronę zostanwege.pl. Już na samym początku naszym oczom ukażą się definicje wegetarianizmu i weganizmu. Teraz wystarczy Twoje imię lub pseudonim oraz adres e-mail, na który codziennie przyjdzie wiadomość od fundacji. Co będzie zawierała? Przepisy i jadłospisy dla osób zabieganych, ale i dla tych, którzy lubią poeksperymentować w kuchni. Znajdą się tam również informacje na temat diety bezmięsnej, białek, tłuszczu, ciekawostki żywieniowe o wege sportowcach i zwierzętach.

– Nie chciałam jeść już mięsa, a dieta wegańska wydawała mi się jednolita. Postanowiłam zapisać się do akcji, by zobaczyć, czy mam rację. Już pierwsze wiadomości od Vivy! wyprowadziły mnie z błędu. Figi, migdały, tosty z chleba razowego z hummusem, pyszna tortilla i znakomite orzechowo-słonecznikowo-warzywne

burgery. Nie wiedziałam też, że weganie zamiast jajecznicy jedzą tofu cznicie – mówi Katarzyna Kmieć.

Jeśli postanowienie o zmianie stylu odżywiania jest podejmowane z dnia na dzień, to rzeczywiście można nie mieć pomysłu na wielobarwną i niezmierną potrawę.

– Zazwyczaj mięsożerca nie zwraca uwagi na to, co je. Rano kanapki z szynką albo płatki z mlekiem, na obiad kotlet, ziemniaki i surówka, a na kolację znowu chleb z mięsem. Trudnością na początku diety wegetariańskiej jest odpowiednie zbilansowanie wszystkich składników odżywczych. Zauważenie, że istnieje nie tylko fasola, ale i cieciora, soja. Czasami nadal trudno jest mi wymyślać potrawy, bo nigdy się nad nimi nie zastanawiałam. Gotowałam, smażyłam lub piekłam mięso i tyle wystarczyło. Tutaj trzeba spróbować wszystkiego po trochu – stwierdza Joanna Wężyk. – Zakładając, że trzeba jeść pięć posiłków dziennie, możemy szybko i łatwo przygotować pyszne rzeczy. Żał mi mięsożerców, bo tyle

smacznych kąsków ucieka im sprzed nosa.

Kobiety często przechodzą na dietę bezmięsną dla zdrowia i urody. Nie zapominajmy jednak, że mężczyźni również rezygnują z pokarmów pochodzenia zwierzęcego. Panowie, czy to z myślą o swoim ciele?

– Zrezygnowałam z mięsa z powodów moralnych. Całkowicie zgadzam się z Paulem McCartneyem, który powiedział, że „Gdyby rzeźnie miały szklane ściany, każdy byłby wegetarianinem”. Na kanapkę z szynką składa się kilka rzeczy: klatki, ból, okaleczanie,

podawanie hormonów, rzeź. Co ja na to? Nie, dziękuję, wolę marchewki. Świata nie zmienię, ale przynajmniej nie będę wspierać przemysłu mięsnego – stanowczo mówi Dariusz Walaszek.

Każdy powód jest dobry, by spróbować czegoś nowego, co może zmienić na lepsze życie nasze i innych stworzeń.

Część społeczeństwa nazywa wegetarian i wegan ludźmi z zaburzeniami psychicznymi, ale jeśli mięsa nie jedli Leonardo da Vinci, Albert Einstein, Gandhi, Lew Tołstoj, to ja takie odchyły od normy akceptuję i oby takich „glupców” było więcej...

MONIKA ŚWIĄTEK
msbunia@interia.pl



Fot. Sara Niewiejska

Walcząc o zasady

Żadna kobieta na polskiej scenie politycznej nie budzi tyle kontrowersji. Jej życie nie było usłane różami. Mimo to odnalazła siłę, aby przezwyciężyć trudności i pomagać osobom takim jak ona. ANNA GRODZKA opowiada o życiu osoby transpłciowej oraz o karierze politycznej.

► **Czy uważa Pani, że Polacy są tolerancyjni?**

– Jedni tak, inni nie. Na szczęście tych pierwszych jest o wiele więcej.

► **A gdyby porównać Polskę z innymi krajami? Jak wypadamy w takim zestawieniu?**

– Zależy jakie państwa weźmiemy pod uwagę. Na pewno bardziej tolerancyjne są kraje skandynawskie. To wynik dłuższej tradycji debaty o tolerancji, akceptacji i różnorodności. To także efekt bardziej wspólnotowej, zrównoważonej polityki społecznej.

► **Warto było ujawnić swój transseksualizm?**

– Celem osoby transpłciowej jest rozpoczęcie życia na nowo. Przeważnie ludzie po przemianie zmieniają miejsce zamieszkania. W nowej miejscowości funkcjonują już odmienione. Często trudno jest je rozpoznać. U mnie ta droga była inna. W 2008 roku założyłam z przyjaciółmi fundację, która niesie wiedzę na temat transseksualności. Dopiero w trakcie pracy w fundacji zaczęła się moja przemiana. Transseksualizmu nie dało się ukryć. Uważam, że jest to mój koszt. Wolałabym funkcjonować jako kobieta, a nie „etatowa osoba transpłciowa”.

► **Czy przed transformacją borykała się Pani z jakimiś negatywnymi komentarzami? Czy takie uwagi były gorsze od tych, które słyszy Pani obecnie?**

– Kiedy całe otoczenie brało mnie za mężczyznę, nie miałam problemu z krytyką. Wręcz przeciwnie! Czułam, że mężczyźni są preferowani w społeczeństwie. Przez to utrwaliła się moja feministyczna postawa. Teraz jest mi trudno z tym, że jestem atakowana. Staram się panować nad emocjami, choć nie jest to łatwe. Chodzi o zasady. Jeżeli ktoś nazywa mnie mężczyzną, nie godzę się na to. Robię to, gdyż nie mam na myśli tylko siebie. Chodzi o wszystkie osoby transpłciowe i wzajemny szacunek dla tożsamości...

► **Czy doświadczenia związane ze zmianą płci ułatwiły Pani karierę polityczną?**

– Kiedy byłam prezeską fundacji Trans-fuzja, zwrócił się do mnie Janusz Palikot. Oświadczył, że jego partia będzie propagowała otwartość, zabiegała o sprawy wszelkich mniejszości. Zgodziłam się na kandydowanie do Sejmu. Widziałam w tym ugrupowaniu wsparcie dla postaw, które są mi bliskie. Doskonale znałam powody, dla których wstępuję w politykę. Moim celem jest kontynuacja misji, którą ma fundacja. Nie zgodzę się z zarzutem, że zostałam posłanką, ponieważ byłam osobą transpłciową. Moja kampania była bardzo skromna. Wątpię, żeby wszyscy, którzy głosowali na mnie, wiedzieli o metamorfozie.



Fot. Agata Ziobro

► **Dlaczego wybrała Pani imię Anna?**

– Wybrałam je, mając jedenaście lat. Jedną z moich lalek nazywała się Ania. Utożsamiałam się z nią. Kiedy bawiłam się, Ania grała moją rolę. Na moim pamiętniku wykaligrafowałam „Ania”. Właśnie tym imieniem podpisywałam wszystkie swoje tajemnice i sekrety. Piszę o tym więcej w książce „Mam na imię Ania”.

► **Anna, z hebrajskiego „pełna wdzięku, łaski”. Uważam, że to imię bardzo do Pani pasuje. Chciałabym Pani życzyć tej promienności jeszcze więcej i dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała
SARA NIEWIEJSKA
niewiejko@gmail.com

🎬 Gimnazjaliści na łamach „Szlifu”

Kółko filmowe od kuchni

Z KAJETANEM KUSZCZYŃSKIM, jednym z założycieli grupy filmowej „KAJRADmovies”, uczniem II klasy gimnazjum nr 48, rozmawia Eryk Belica



Fot. Agata Ziobro

► **Co zainspirowało Cię do utworzenia grupy?**

– Fakt, że musieliśmy i nadal musimy nagrywać filmy na lekcje historii. Z drugiej strony zawsze chciałem nakręcić coś własnego.

► **W takim razie lubisz to zajęcie, prawda?**

– Zgadza się.

► **Od kiedy interesujesz się kinematografią?**

– Dopiero gdy zaczęliśmy kręcić filmy na zajęcia, wzrosła moja fascynacja filmem.

► **Czy łatwo było znaleźć współpracowników?**

– Tak, ponieważ każdy chciał udowodnić, że jest w stanie zrealizować projekt zadany przez nauczyciela.

► **Jak długo nagrywaliście pierwszy film?**

– Cztery godziny.

► **To długo czy krótko?**

– Zważywszy, że film trwa tylko pięć minut, to z pewnością długo.

► **Czy przy kolejnym filmie praca staje się prostsza?**

– Oczywiście, bo z czasem nabieramy doświadczenia.

► **Co planujesz w najbliższym czasie?**

– Mam ochotę nakręcić horror.

► **Też będzie trwał tylko pięć minut?**

– Nie, tym razem planuję co najmniej dwugodzinny.

► **O! Czyli pełnometrażowy.**

– Tak. W końcu trzeba się rozwijać.

► **Masz już gotowy scenariusz?**

– Na razie to dopiero plany na przyszłość.

► **Domyślam się, że kręcenie filmów to nie tylko przyjemność. Z jakimi problemami musisz się zmagać?**

– Największym jest chyba zachęcenie widzów do oglądania. Mam na myśli stworzenie czegoś naprawdę dobrego, co by im się spodobało.

► **Czy myślisz o jakiejś reklamie tego filmu?**

– Jeszcze nie.

► **Moim zdaniem twoje filmy są na razie bardzo amatorskie.**

– Oczywiście, bo to dopiero początki, ale myślę, że kolejne będą coraz lepsze.

► **Życzę Ci dalszych sukcesów i dziękuję za rozmowę.**

ERYK BELICA
erykbel@o2.pl

#internetowe #kłamstewka

Dobra miejscówka, szybka fotka z rąsi, dokładny retusz, odpowiedni filtr i zdjęcie wędruje do sieci!

Instagram – najbardziej hipsterska i najmodniejsza aplikacja ostatnich miesięcy. Jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś o jakiejś osobie, to koniecznie znajdź ją na Instagramie! Ludzie dzielą się ze światem całym swoim życiem poprzez zdjęcia wrzucane do Internetu za pomocą tej aplikacji.

Dodają tam swoje fotografie z młodszym rodzeństwem, z imprez zakrapianych alkoholem, z rodzicami, zdjęcia z wakacji, siłowni, wszelkich spontanicznych wypadów i tym podobne. Trzeba koniecznie dodać odpowiednie hasztagi „#”. Takie, które zrobią wrażenie jakbyśmy byli najbardziej spontaniczni pod słońcem. Sławnym hasztagiem jest oczywiście #yolo, bo przecież ŻYJE SIĘ TYLKO RAZ! Użycie takiego oznaczenia gwarantuje wiele wyświetleń naszego profilu, a lajki są zapewnione. Później należy jedynie odświeżać aplikację i cieszyć się z napływających komentarzy.

Mistrzowie zakłamania

Często patrząc na zdjęcia swoich znajomych myślimy, że nasze życie jest niczym przy tym, co ich spotyka. Zakupy, wycieczki, koncerty i imprezowanie. Jednak najczęściej zdarza się tak, że ludzie tworzą w Internecie swoją wirtualną rzeczywistość. Psycholog Iwona Haba tłumaczy przyczyny i zasady działania tego mechanizmu: – Pierwszą sprawą, chyba najbardziej oczywistą, jest anonimowość, którą gwarantuje Internet. Jesteś w jakimś wirtualnym świecie, możesz zadbać o swój wizerunek jak chcesz i właściwie nikt tego nie kontroluje. Oczywiście istnieje ryzyko, że w grupie znajomych ktoś sprzeciwi się niepodobnym do ciebie zachowaniom. Natomiast Internet stwarza możliwość zmienienia swoich danych osobowych i nikt tego nie zweryfikuje.

Anonimowość jest szansą, by zaistnieć. Niektórzy ludzie korzystają z tej możliwości, bo w realnym świecie mają trudność ze zbudowaniem swojej tożsamości, samooceną i relacjami. Jest to szansa, żeby istnieć i zdobywać



Fot. Łukasz Rosiński

czytelników, dla których jest się ważnym, zauważalnym, jest się kimś. W Internecie nie musimy być prawdziwi, możemy tylko stwarzać wrażenie prawdy.

A gdzie się podział zdrowy rozsądek?

„Kupiłem kebaba, ale pochwalił się dopiero kolacją we francuskiej restauracji”. Takimi kategoriami myśli większość zakłamanych ludzi. W rzeczywistości osoby, które przez Internet chcą wydawać się bardziej atrakcyjne, budują świat zupełnie niepodobny do tego, w którym żyją na co dzień. Pragną zwrócić na siebie uwagę, zjednać sobie przyjaciół i zaistnieć. Według niektórych droga do sławy prowadzi przez kłamstwo.

– W Internecie kreujemy swoją rzeczywistość. Sieć tworzy wizerunek, który się podoba lub też nie. Z jednej strony jest tak, że każdy z nas chce stać się indywidualnością, chce być oryginalny, ale z drugiej strony, zwłaszcza w wieku dojrzewania, ważne jest też to, by nie wyróżniać się ze środowiska rówieśniczego. Jeśli modne są przysłowione sweet focie, to mimo niepewności i tak większość je sobie robi. Jest to pewien standard postępowania, który pozwala powiedzieć, że jesteśmy na czasie i nowoczesni, że się rozwijamy. Jest to pewien komunikator, zabawa informacją. Przyjemnie jest się zaprezentować. Chodzi o to, by o nas mówiono, lecz nieważne, w jaki sposób. Jest to forma istnienia. Internet spełnia funkcje budowania swojego wizerunku, chociaż w takim przypadku powinno zapalić się ostrzegawcze pomarańczowe światło – przestrzega Pani Iwona Haba.

SYLWIA JOKS
sylwia.joks@wp.pl

SZLIF ZAPRASZA

kin | nowe horyzonty

Zapowiedzi repertuarowe

W aktualnym repertuarze szczególnie warto zwrócić uwagę na film „Droga do zapomnienia” z laureatami Oscara – Nicole Kidman i Colinem Firthem w rolach głównych.

Na ekranach pojawiły się liczne dramaty: „Test na życie”, „Kiedy umieram”, „Imigrantka”, „Camille Claudel 1915”, „Oh Boy” i „Salvo. Ocalony”. Polskim rodzyńkiem był

film Krzysztofa Skoniecznego „Hardkor disko”.

Fanów człowieka-pajaka zapewne ucieszyła kolejna część jego przygód „Niesamowity Spider-Man 2”.

Entuzjastom dreszczyku emocji polecamy „Locke” oraz „Namiętność”, natomiast na rodzinne popołudnie idealny będzie film „Amazonia. Przygody małpki Sai”.

Sportowa szlifierka



Zawalcz ze sobą o siebie

Huk sztucznych ogni, brzęk kieliszków szampana, noworoczne życzenia i postanowienie „od wiosny biorę się za siebie!”. Ilu z nas obiecywało to sobie w noc sylwestrową? Za oknem już zielono, a nasze plany nadal czekają na realizację.

Przeoglądając kolorowe magazyny, podziwiamy zgrabne ciała celebrytów i rozmyślamy, ile moglibyśmy dać, by wyglądać podobnie. Marzą nam się szczupłe nogi, płaski brzuch czy umięśnione ręce, podczas gdy do ideału daleko. Zamiast użalać się nad sobą i wpędzać w kolejne kompleksy,

wystarczy podnieść się z kanapy i uwierzyć, że

wszystko zależy od nas, a ciężka praca przyniesie sukces. Co może nim być?

Dla jednych zrzućcie kilku-kilogramów, dla innych po prostu poprawa sylwetki. Okre-

ślenie celu jest kwestią indywidualną, ale zapewne każdy znajdzie coś dla siebie w szerokich ofertach siłowni.

– Ludzie traktujący ćwiczenia jako zabawę najczęściej chodzą na zajęcia taneczne typu zumba czy fitness, natomiast pracujący nad siłą wybierają sztangi – mówi pani Ilona, pracownica centrum treningowego Spartan.

Ćwiczenie w ośrodku sportowym wymaga zakupu, często nietaniego, karnetu. Jednak dla wielu osób spory wydatek przekłada się na większą motywację, by nie zmarnować opłaconej wejściówki. Poza tym w grupie pracuje się przyjemniej, a widok ostro trenujących współtowarzyszy mobilizuje. Dla bardziej oszczędnych, którzy wolą ćwiczenia w odosobnieniu,

idealny będzie bardzo popularny ostatnio

domowy „Killer”

Ewy Chodakowskiej. Polska „guru fitnessu” stworzyła zestaw ćwiczeń, które kobiety wprost pokochały!

– Myślę, że ma ona dosyć spory wpływ na zmianę stylu życia większości pań w Polsce – mówi Magda Niesołowska, uczennica LO XIII we Wrocławiu. – Osobiście sama z nią nie ćwiczę, ale wiem, że bardzo dużo osób dzięki pani Ewie zrobiło coś ze sobą i odmieniło swoje dotychczasowe nawyki. Dobrze, że jest ktoś taki jak ona, bo przynajmniej nasze społeczeństwo nie będzie zaliczane do rangi „grubych jak Amerykanie”.

Pani Chodakowska dała kobietom szansę na coś, co wcześniej wydawało się niemożliwe – piękną sylwetkę bez wychodzenia z domu. Wszystkie jej programy nagrane są na płytach DVD, część jest ogólnodostępna na YouTube, powstała także książka z przepisami na lekkie i zdrowe potrawy. W dodatku instruktorka prowadzi profil na Facebooku, gdzie regularnie udostępnia zdjęcia przemian swoich entuzjastek. Niektóre wydają się wręcz nieprawdopodobne! Efekty ich pracy to znacznie

więcej niż zgrabna sylwetka.

Poprawiło się ich zdrowie, wzrosła pewność siebie i poczucie kobiecości. Większość z nich to osoby pracujące, wychowujące dzieci, a jednak starcza im czasu, by zadbać o siebie. My natomiast brak aktywności fizycznej zrzućmy na karb nadmiaru nauki i przemęczenia. Tak naprawdę przemawia przez nas wygodnictwo, lenistwo i bezpodstawne przekonanie o bezsensowności treningów. Jak pokonać te przeciwności?

– Przede wszystkim nie wolno tracić wiary w siebie! Warto postawić sobie pewne cele i do nich dążyć. Musimy ciągle sobie powtarzać, że się uda, bo kto ma zmienić nasze życie, jak nie my sami? Trzeba pomyśleć o tym, że jest się coraz bliżej swoich postanowień i nie zatrzyma nas nic, by w końcu je osiągnąć – radzi Magda.

Michael Jordan powiedział kiedyś, że „zanim coś osiągniesz, musisz czegoś od siebie oczekiwać”. Tak więc teraz otwórz ponownie kolorową gazetę, spójrz na zdjęcie pięknie zbudowanej gwiazdy i powiedz „ja też mogę tak wyglądać!”, a następnie rozpocznij poszukiwania najlepszego dla siebie treningu.

AGATA UDAŁA
agata.udala@gmail.com



Fot. Agata Ziobro

Felieton Szlifu

Nietrudno zauważyć, że z polskim społeczeństwem dzieje się coś nie tak. Wystarczy choćby przejrzeć Internet, by to dostrzec. Na każdym kroku możemy napotkać różne „konkursy”

„Kiedy miałem cztery lata, moja siostra była dwa razy młodsza ode mnie. Teraz mam 100 lat. Ile lat ma moja siostra?”. Myślę, że żaden potrafiący logicznie myśleć człowiek nie będzie miał problemu z jej rozwiązaniem. Jednak, jak widać z komentarzy, takich ludzi w Polsce jest coraz mniej, bowiem najczęściej padającą

„Tata ze wsi”. Wykorzystali oni różnicę klas i pokoleń oraz stylu życia, by przy zabawie słowami i ich dwuznacznością rozbawić widza do łez – i to w całkiem kulturalny sposób! Co mamy dziś?

Coraz większą popularnością cieszą się stand-upy i roasty. O ile w tym pierwszym przekleństwa są usprawiedliwione (często odzwier-

Prosty przekaz, byle się pośmiać, ale nikt o produkcjach z wyższych kategorii nawet nie myśli. Być może nie chodzi o chęci, lecz o to,

że naród tak wysoko jeszcze (bądź już) nie sięga?

PATRYK BITNER
patryk.bitner@gmail.com

Kraj głupotą płynący

w fejsbukowym stylu, czyli znane wszystkim „polajkuj lub skomentuj”, albo klasyczne, matematyczne zagadki.

Ostatnio furorę zrobiła jedna z nich, znana chyba każdemu:

odpowiedzią jest pięćdziesiąt. Dlaczego? Dlatego, że siostra jest przecież wciąż dwa razy młodsza. Pominę fakt, że według niektórych rodzeństwo w ogóle się nie narodziło.

Przy okazji matematycznych zagadek, koleżanka z gimnazjum na pytanie „dwa plus dwa równa się?” odpowiedziała, że jest to niepoliczalne – i nie żartowała.

Kabarety. Uwielbiamy usiąść sobie w niedzielę przed telewizorem, by pośmiać się z gagów jakiejś grupy. Wszystko w porządku. Jednak zauważalna jest różnica poziomu żartów. Na pewno większość kojarzy kapitalny skecz Kabaretu Moralnego Niepokoju

ciędlają one zachowanie społeczeństwa), to w roastach ich użyć jest całkowicie niezrozumiale. Polegają one na obrażaniu się nawzajem. Oczywiście za zgodą obrażanego. Nie wiem, w którym momencie naszego życia chamstwo stało się źródłem niebywałej zabawy i śmiechu.

Spory regres inteligencji można zauważyć również po tym, co serwują nam w telewizji. Stacje wymyślają coraz to głupsze i denne produkcje. Nie jest to jednak spowodowane ich upadkiem i próbą ratowania się, wręcz przeciwnie. Takie programy powstają, bo jest na to popyt. Społeczeństwo chce je oglądać. Nie ma Polaka, który nie zna słynnych polsatowskich seriali, znanych między innymi z mięsnego jeża. Śmiejemy się z nich, wysyłamy sobie linki, bo wiemy, jak głupie i kuriozalne są problemy czy teksty bohaterów. Jednak pomimo tej wiedzy, podobają nam się one.



Rys. Wiktoria Żurek

Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

14 marca 2014 roku Młodzieżową Wszechnicę Dziennikarską odwiedzili przedstawiciele Młodzieży Wszepolskiej Jerzy Szocik oraz Adam Zasadny. Toczyły się rozmowy na temat idei patriotyzmu i nacjonalizmu. Został także poruszony temat par homoseksualnych oraz adopcji dzieci.

28 marca mieliśmy okazję gościć Adama Batora, studenta pierwszego roku Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Opowiadał nam o swojej fascynacji, którą są podróże, a także o wielkiej przygodzie, którą była wyprawa do Chin.

4 kwietnia gościliśmy Witolda Świątnickiego, reżysera, absolwenta Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej. Mieliśmy okazję zobaczyć filmy „O rety, moja babcia ma chłopaka”, „K.T.P.” i dowiedzieliśmy się, w jaki sposób zostały one nakręcone.

11 kwietnia Wszechnicę odwiedził Marcin Boronowski, wykładowca Uniwersytetu Wrocławskiego, który na co dzień nosi kobiece ubrania. „Antyfacet” opowiadał, dlaczego wybrał taki sposób ubierania się, o zaletach kobiecego stroju oraz różnych nieprzyjemnych reakcjach społeczeństwa na jego wygląd.



Polub nas na:
facebook.com/szlif.lo13



Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

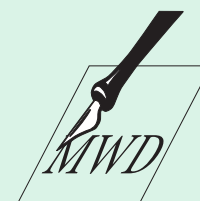
Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun: Wojciech Chądzyński
Redaktor naczelna: Sara Niewiejska
Zastępca red. naczelnej: Maciej Szydłowski
Sekretarz redakcji: Agata Udała
Szefowa fotoreporterów: Wiktoria Żurek
Korekta: Marta Mianowska, Weronika Herold, Maja Gorgoń
Przygotowanie do druku: I-BIS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.00 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.